

## Rozdział 5: Rozstanie i Rozdzielenie

“Wygląda na to, że już świta” - pomyślała Applejack. Niemrawe światło dnia z trudem przebijało się przez gęste korony drzew i oświetlało niewielką polanę, na której spały kucyki. Pomarańczowa klacz już chciała wstać, gdy usłyszała cichą rozmowę. Uważnie nadstawiła uszu.

-...dłużej tego tak ciągnąć – mówił wyraźnie zaniepokojony Kindquill.

- Nonsens. Doskonale wiem, co powinniśmy teraz zrobić. W końcu jesteśmy poszukiwaczami przygód i nieraz wychodziliśmy z gorszych tarapatów – odpowiedział mu Sir Godryk lekceważącym tonem.

- Wiem, ale...

Kindquill odwrócił głowę i spostrzegł, że ich towarzyszka nie śpi. Zamiast dokończyć wypowiedź, podszedł do niej.

- Dzień dobry, Applejack. Mam nadzieję, że dobrze ci się spało – jego uśmiech był odrobinę podejrzany. Kowbojka zmrużyła oczy.

- Bardzo dobrze. Czyżbym przerwała wam jakąś ważną dyskusję?

Kindquill przelotnie spojrział na Sir Godryka.

- Nie, skąd. Ustalaliśmy po prostu dalszą trasę naszej wędrowki.

“Akurat. Jesteś strasznie kiepskim kłamcą.”

- Ach, tak. Żadnych tajnych planów?

- Żadnych.

Wszystkie wątpliwości Applejack wróciły. Miała ochotę przycisnąć Kindquilla i wyciągnąć od niego prawdę, ale w końcu postanowiła, że jeszcze trochę poczeka, udając, że nic nie podejrzewa.

- Starczy tego spania – zawołał donośnym głosem Sir Godryk, budząc pozostałe kucyki w obozowisku. – Czas ruszać w drogę.

Applejack nadal mierzyła niechętnym wzrokiem Kindquilla, który uśmiechał się niepewnie.

- Oho, zdaje się, że muszę dobudzić resztę naszych obozowych śpiochów...

Pomarańczowa klacz postarała się przyjąć mniej podejrzliwą minę.

- Oczywiście, cukierczku. Idź i pomóż swojemu panu. Czeka nas długa podróż i im wcześniej wyruszymy, tym lepiej.

Kindquill czym prędzej pobiegł wykonać swoją powinność. Rarity przeciągnęła się i podniosła. Wzięła z torby swoje lusterko i zaczęła się w nim przeglądać z krytyczną miną.

- Och! Wyglądam okropnie. Mam pełno grudek ziemi w swojej grzywie, niczym jakiś błotny potwór!

- Nie wyglądasz wcale tak źle – stwierdziła Fluttershy spoglądając wraz z Rarity w jej lusterko.

- A co ze śniadaniem? – zapytała Pinkie Pie, gdy Kindquill obudził ją oznajmiając, że muszą ruszać w drogę.

- Nie mamy na to czasu. Możemy zjeść w drodze – odpowiedział surowo Sir Godryk.

- To nie rozpalimy ogniska? – zapytała Applejack - Miałam zamiar upiec wam wszystkim jabłka na śniadanie. - Sir Godryk spojrział się dziwnie na Applejack. Po chwili jednak jego oblicze z powrotem stało się naburmuszone.

- To bardzo miło z twojej strony, ale teraz nie ma już na to czasu – oznajmił szorstko. – Kiedy wieczorem zatrzymamy się na postój, będziesz mogła nas uraczyć swymi jabłkami. Teraz musimy korzystać ze światła dziennego, pokonując jak najdłuższy dystans.

Applejack westchnęła. Jej niepokój o Twilight i powodzenie tej całej wyprawy

stopniowo się wzmacniał. Wzięła ze swojej torby jabłko i odgryzając spory kęs, ruszyła za odchodzącym już Sir Godrykiem.

Drugi dzień podróży, podobnie jak pierwszy, przeminął bez żadnych niespodziewanych wydarzeń. Sir Godryk nadal trzymał się z przodu, prowadząc wszystkich do celu. Kindquill z kolei kłusował razem z kłaczami od czasu do czasu tylko wymieniając na osobności kilka słów ze swoim panem. To zachowanie potwierdzało tylko przypuszczenia Applejack co do matactw, które ta dwójka ukrywała przed resztą. Niestety żadna z jej przyjaciółek nie podzielała tych obaw. Twierdziły, że po prostu naradzają się co do kierunku dalszej podróży.

W miarę jak mijał dzień, las odzyskiwał odrobinę ze swojej palety barw, by wieczorem znowu większość owej palety utracić. Mimo tych powierzchownych zmian, krajobraz był monotony, pełen ponurych drzew obwieszonych rozłożystymi mchami i różnych dziwacznych roślin niepotrzebujących do życia dużych ilości światła.

Czterem przyjaciółkom podróż zaczynała się powoli dłużyć. Atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa, gdyż żadna z nich nigdy nie jeszcze nie zaszła tak daleko w głąb Lasu Everfree.

Po całym dniu marszu kucyki usnęły niemal natychmiast po wybraniu odpowiedniego miejsca na nocleg.

Wyrzuty sumienia z powodu zaniechania nadzoru dwójki przewodników przez Applejack złagodziło rano to, iż obudziła się przed nimi i zastała ich śpiących, a nie spiskujących w jakimś ustronnym miejscu.

Dopiero trzeciego dnia nastąpiło coś, co wyrwało wszystkich z monotonii marszu.

Sir Godryk zatrzymał się, obrócił w stronę towarzyszek. Spokojnie czekał, aż reszta grupy do niego podejdzie. Applejack zaniepokoił wyjątkowo ponury wyraz jego twarzy.

- Czy coś się stało, Godryku? – zapytała Pinkie Pie.

Stary ogier westchnął głęboko i przemówił:

- Ja... Ja muszę wam o czymś powiedzieć. – Zawahał się przez chwilę. – Chciałbym was prosić, abyście mnie nie oceniały zbyt surowo i wzięły pod uwagę moje szczerze intencje.

- Ale o co ci chodzi? – zapytała Applejack nieco zbyt pryskliwym tonem.

Sir Godryk spojrzał jej w oczy.

- Zgubiliśmy się. Zgubiliśmy się już jakiś czas temu, ale nie chciałem was tym martwić. Myślałem, że uda mi się was przyprowadzić z powrotem na właściwy trakt. Niestety zawiodłem.

Smutna mina starego rycerza nie złagodziła wcale gniewu, który obudził się w Applejack.

- Wiedziała! Wiedziała, że nie można wam ufać! Miałaś nas zaprowadzić do Fogbottom! Mówiłeś, że wiesz gdzie to jest!

- Miałem ogólne pojęcie, gdzie się to miejsce znajduje. – Ogier skrzywił się lekko. – Byłem w tych okolicach za młodu i wydawało mi się, że będę pamiętał, jak trafić tam po raz drugi. Zawiodłem – Godryk opuścił głowę. – Wszystkich was zawiodłem. Raczcie mi wybaczyć.

- Wybaczyć?! – warknęła Applejack - Jak możemy ci wybaczyć! Twilight jest w niebezpieczeństwie! Przez ciebie nie dość, że nie uratujemy naszej przyjaciółki, to jeszcze będziemy bez końca kręcić się po tym lesie!

Pozostałe trzy kłacze zaczęły z zaniepokojeniem przysłuchiwać się tej rozmowie. Żadna nie ośmieliła się przerwać wścieklej Applejack.

- Postaram się pomóc wam wrócić na właściwą ścieżkę.

- Do licha z taką pomocą! Mogłeś chociaż powiedzieć nam od razu, że się zgubiliśmy!

Sir Godryk podniósł lekko głowę i rzucił Applejack powątpiewające spojrzenie.

- A co by to zmieniło?

- A to by zmieniło, że przestałybyśmy się włóczyć za tobą i poszły swoją drogą.

- Gdzie byście doszły tą swoją drogą, jeśli wolno spytać?

- Do kopali Fogbottom! Kiedy po wiecu wszystkie rozeszłyśmy się do swoich domów po pakunki, ja postanowiłam jeszcze poszukać u siebie książki, z której to mama czytała mi o tym miejscu. Ku mojemu zadowoleniu znalazłam ją! Nie zdążyłam, co prawda, dokładnie jej przejrzeć, ale wyglądało na to, że zawiera wskazówki jak się dostać do Fogbottom. A wiesz, czemu wam o niej nie powiedziałam? – Applejack niemal zionęła ogniem ze złości.

- Nie wiem – odpowiedział zgodnie z prawdą stary ogier.

- Bo myślałam, że jesteśmy w dobrych rękach! – Applejack szturchnęła kopytem w pierś zmieszanego Sir Godryka. – Po co miałam wam zawracać głowę jakąś książką z legendami, kiedy miał nas prowadzić samozwańczy bohater, który “doskonale wiedział, gdzie nas prowadzi!”

- Sir Godryk nie jest samozwańczym bohaterem! – odezwał się niespodziewanie Kindquill. – To najwspanialszy i najdziel...

- Proszę cię Kindquillu, daj nam rozwiązać ten spór. Samodzielnie. – Sir Godryk łagodnie przerwał swojemu giermkowi. Następnie z powrotem zwrócił się do zdenerwowanej klaczy. W jego oczach także zaczynał tlić się gniew.

- Książka ze starymi legendami nigdy nie będzie dobrym przewodnikiem. Same zgubiłybyście się w tym lesie jeszcze szybciej.

Applejack parsknęła głośno.

- Lepsze stare legendy, niż pomyłony głupiec – stwierdziła sarkastycznie.

- Młoda damo! Licz się ze słowami. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile rzeczy widziały te stare oczy. Nie wiesz, ile kilometrów ziemi przebyły te kopyta. Ile krwi i potu stracił ten “pomyłony głupiec” walcząc o dobrobyt takich niewdzięcznych kobył, jak wy! – z każdym wypowiedzianym słowem głos ogiera przybierał na sile, aż w końcu grzmiał niewiele ciszej niż głos Applejack.

Kindquill cofnął się jak najdalej od pomarańczowej klaczy, stojąc za swoim panem, gotowy w każdej chwili skoczyć, by stanąć w jego obronie. Fluttershy i Pinkie słuchały niczym zaczarowane tej wymiany zdań. Wydawało się, że wszystko zaczyna wymykać się spod kontroli.

- Ja ci dam niewdzięczne kobyły!

Applejack niebezpiecznie zbliżyła się do Sir Godryka. Ten cofnął się i sięgnął kopytem po, jak się okazało, miecz, który miał w torbie na grzbiecie. Pomiędzy dwójką kłócących się kucyków stanęła Rarity. Trzymając ich na odległość wyciągniętych kopyt przemówiła:

- Uspokójcie się! Nie mamy czasu na dalsze spory! - Rarity zwróciła się do Applejack. – Czy mam ci przypominać, że mamy pewną osobę do uratowania? - Pomarańczowa klacz przestała piorunować spojrzeniem rycerza i zwróciła przymrużone oczy na jednorożca. Chciała najwyraźniej coś powiedzieć, ale Rarity nie pozwoliła jej na to, zwracając się od razu do Godryka. – Czy muszę ci przypominać, rycerzu, że zobowiązałeś się uratować pewną białogłową?

- Nie będą wam pomagał, jeżeli spotyka mnie taka niewdzięczność. Mam swój honor. Jeżeli chcecie mojej pomocy, musicie ją zaakceptować! – stwierdził dumnie, zwracając się do rozjemczyni.

- Akceptujemy twoją pomoc. Każdemu może się zdarzyć zgubić drogę. Ważne jest, aby...

- A za co mamy ci być wdzięczni? – odparowała Applejack, wychylając się zza Rarity, której bezceremonialnie przerwała.

Po chwili obydwie kucyki zaczęły się nawzajem przekrzykiwać, nie zwracając uwagi na próby przywrócenia porządku przez stojącą między nimi niebieskogrzywą klacz.

- PRZESTAŃCIE WRZESZCIE NA SIEBIE WRZESZCZEĆ!

Na wrzask Pinkie cała trójka kucyków zamarła i obejrzała się w jej stronę.

- Wiem jak zażegnać ten spór raz na zawsze. Przeprowadzimy głosowanie!

- Głosowanie? – zapytali jednym chórem Godryk, Kindquill, Rarity i Applejack.

- Tak. W ten sposób raz na zawsze rozstrzygniemy, za którym przewodnictwem mamy iść odnaleźć Twi – pewnoś siebie pobrzmiwała w głosie różowego kucyka.

- To bardzo mądry pomysł, Pinkie – ucieszył się biały jednorożec, wykorzystując to, że klócający na chwilę zamilkli ze zdziwienia.

- Pewnie, że mądry. O wiele mądrzejszy niż skakanie sobie do gardeł i mówienie do siebie brzydkich rzeczy – stwierdziła z naganą Pinkie.

Sir Godryk i Applejack odrobinę się zażenowali.

- Ten, kto jest za przewodnictwem Sir Godryka i Kindquilla, niech podniesie lewe kopyto. Ten, kto chce, żeby kierowała nami Applejack, posiłkująca się swoją książką z legendami, niech podniesie prawe. Oczywiście Applejack i nasz rycerz wraz z giermkim nie mogą głosować – mówiąc to Pinkie podniosła swoje prawe kopytko a następnie zwróciła się do starego rycerza. - Wybacz, Sir Godryku. Jesteś naprawdę miłym kucykiem, ale nie udało ci się odnaleźć Fogbottom. – Ogier spojrzał na nią, ale nic nie odpowiedział.

Rarity podniosła swoje lewe kopyto, patrząc przeprasząco na Applejack.

- Nie miej mi tego za złe, kochanieńka, ale uważam, że stare legendy są tylko legendami. Jeśli chcemy odnaleźć Twilight, musimy słuchać się jedynej osoby, która tam była.

- Uważam, że jesteś w błędzie, ale szanuję twoją opinię – odparła chłodno Applejack nadal piorunując wzrokiem Godryka. Nim Rarity zdążyła odpowiedzieć, odezwał się różowy kucyk

- W takim razie jest jeden do jednego. Decydujący głos został dla Fluttershy.

Wszyscy zwrócili swoje głowy w stronę wspomnianej klaczy. Pinkie Pie przesunęła się (ku zgrozie pegaza) odrobinę w bok, aby każdy mógł dobrze widzieć, które kopyto podnosi. Żółta klacz wyglądała niczym mysz zapędzona w koziego róg. Rzuciła nerwowe spojrzenia to na Applejack, to na Sir Godryka, nie wiedząc najwyraźniej, na kogo głosować.

- Ja... ja nie wiem – pisnęła cichutko.

- Fluttershy, to naprawdę ważne – stwierdziła łagodnym tonem Rarity.

- Musisz dobrze wybrać – dodała Applejack.

- Od tego zależy, czy uda wam się uratować waszą przyjaciółkę – powiedział Sir Godryk poważnym głosem.

Fluttershy cofnęła się nieco, spoglądając lękliwie na każdego z członków wyprawy. Następnie przymknęła oczy i podniosła drżące kopyto. Prawe kopyto.

- A więc ustalone! – zawołała Pinkie z wielką ulgą. – Będziemy miały książkę Applejack za przewodnika.

Applejack uśmiechnęła się miło do swojej przyjaciółki.

- Dobrze wybrałaś.

Sir Godryk prychnął z irytacji.

- Brak mi słów na waszą głupotę. Skazałyście siebie i swoją przyjaciółkę na smutny koniec. Nie mam nic więcej do dodania – oznajmił zagniewanym tonem i ruszył w przeciwną stronę, niż dotychczas zmierzali.

Najwyraźniej zamierzał odejść. Applejack wcale nie było żal z tego powodu.

- Sir Godryku! A gdzie ty idziesz? – krzyknęła za nim Rarity.

Zawołany kuc zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Wracam do Ponyville. Na nic mi podróż z taką niewdzięczną bandą – oznajmił gorzko.

- Panie rycerzu! – Pinkie Pie też nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. – Nie odchodź! Głosowaliśmy tylko, kto ma nami kierować. Żadna z nas nie chce, żebyś nas zostawiał.

Applejack chrząknięciem wyraziła swoją dezaprobatę.

- Panie! Nie musimy ich wcale opuszczać – odezwał się Kindquill, który stał teraz w połowie odległości pomiędzy rycerzem, a czterema przyjaciółkami. – Przyda im się pomoc takich dzielnych kuców, jak my!

Sir Godryk zignorował te prośby.

- Kindquill, ruszaj się. Wracamy do wioski – powiedział głosem pozbawionym emocji i nie oglądając się za siebie, ruszył dalej.

Młody jednorożec stał jednak w miejscu. Widać było, że nie chce opuścić nowopoznanych klaczy.

- Nie musisz wcale iść za tym bufonem – odezwała się Applejack – to nie twoja wina, że sprowadził nas na manowce. Porzuć go i dołącz do naszej przygody.

Słowa te wywarły skutek, którego klacz się nie spodziewała. Kindquill zjeżył się i odparł:

- Mylisz się. Mój pan wcale nie jest bufonem! To najwspanialsza osoba, jaką kiedykolwiek poznałem. – W jego oczach zaperliły się łzy. – Przykro mi, że to się tak skończyło. Muszę wracać do Sir Godryka.

Młody jednorożec ruszył galopem w stronę, gdzie odszedł jego pan.

Applejack była zaskoczona przywiązaniem tego jednorożca do rycerza. Cała czwórka stała niczym skamieniała. Dokonało się. Będą musiały uwolnić Twilight samodzielnie.

- To nie tak miało być... - jęknęła drżącym głosem Pinkie.

- Czy to aby na pewno był dobry wybór? – Rarity zwróciła się do swoich przyjaciółek. Nikt jej nie odpowiedział.

Soft Sound zamoczyła pędzel w kubelku z czerwoną cieczą, a następnie zaczęła malować skomplikowany wzór na podłodze. Co chwilę spoglądała na biurko, gdzie leżała otwarta książka, aby upewnić się, że wszystko robi zgodnie z instrukcjami. Sam rytuał nie wydawał się zbyt trudny, aczkolwiek minęło wiele tysiącleci, nim go ostatni raz użyła.

Z początku Duchowi Chaosu było trudno przyzwyczaić się do ponownego zakotwiczenia w tym ciele. Na szczęście drobne kłopoty z poruszaniem i używaniem magii szybko minęły. Duch zadomowił się u Soft Sound i zaczął powoli asymilować osobowość swojej nosicielki.

“Jak miło mieć wreszcie własny charakter.”

Prawdziwa Soft Sound została zepchnięta gdzieś na granicę świadomości, skąd nie miała żadnego wpływu na to, co robił z jej ciałem Duch Chaosu. Podobnie było z pozostałymi Duchami. Wszystkie zaczęły używać imion swoich nosicieli.

Pierwszy etap przygotowywań został zakończony. Skomplikowany wzór mienił się lekko czerwonym poblaskiem w świetle świec. Soft Sound odłożyła pędzel, cofnęła się odrobinę i zaczęła podziwiać swoją pracę.

Całkiem niezłe wyszło. Teraz potrzebuję tylko proszku z cieniodrzewa. Gdzie też jest...

Znienacka do pokoju wparował Swifty Hooves. Zatoczył koło pod sufitem, niemal wpadając na jeden z regałów a następnie wylądował, zahaczając o świecznik, który zaczął się niebezpiecznie chybotać. Soft Sound czym prędzej złapała stojak, aby nie upadł i nie zniszczył efektów jej pracy.

- Masz proszek z cieniodrzewa? – zapytała bezceremonialnie.  
- Ja... oczywiście – wydyszał Swift. Musiał pędzić całą drogę do tego miejsca, osądziła Soft Sound. – Mam... dzbanek... szybciej... nie dało.  
- Masz szczęście, że go nie rozbiłeś. Na przyszłość uważaj, jak lecis.  
Soft Sound wzięła dzbanek z proszkiem od nierozgarniętego pegaza i od razu zabrała się za poprawianie swojego wzoru na podłodze.  
- No... pewnie.  
- Rytuał będzie już niedługo gotowy. Możesz przyprowadzić Wordweaver i Twilight – powiedziała spokojnie Soft Sound, nie przerywając nakładania proszku na wyrysowane na podłodze linie runy.  
- Twilight? Tą klacz, którą kazał porwać nasz Władca? – zdziwił się Swift.  
- Tak, tą. Potrzebny mi będzie jakiś katalizator zaklęcia, a ona nadaje się do tego idealnie.  
- Katalizator?  
Soft Sound przewróciła oczami. Czy on musi zawsze zadawać tyle pytań?  
- Po prostu leć i przyprowadź je obie. Celestia będzie z pewnością chciała jak najszybciej uratować swoją wierną uczennicę, więc musimy się śpieszyć. No dalej!  
Swift odwrócił się i odleciał, nie zadając więcej pytań.

Twilight po raz pierwszy od czasu przyprowadzenia do Pogrzebanej Świątyni miała okazję lepiej obejrzeć jej wnętrze. Teraz wyglądało o wiele schludniej. Wszystkie resztki gruzu zniknęły a ich miejsce zajęły przerażające statuetki przedstawiające alicorna stojącego dęba, z rozwianą grzywą, która sprawiała wrażenie płonącej. Prowadzona na łańcuchu przez Brawlera starała się uważnie obserwować swoją trasę, aby w razie czego wiedzieć, gdzie się znajduje. Nie miała jednak pojęcia jak się uwolnić. Obroza wciąż skutecznie uniemożliwiała jej jakiegokolwiek próby użycia magii. Obok niej szła druga klacz, jednorożec. Twilight nic o niej nie wiedziała, ale czuła, że nie będzie chętna jej pomóc.

Pegaza, który ją prowadził, widywała dość często, kiedy wparowywał bezceremonialnie do jej celi i zostawiał jedzenie. Był dokładnie taki, jakie sprawiał wrażenie. Brutalny i grubiański. Niepokoiło ją także to, że Spike został tam, w celi. Sam. Nie zdążyła wydusić żadnego słowa, gdy została brutalnie wybudzona ze snu przez Brawlera i zabrana nie wiadomo dokąd.

Pegaz niespodziewanie szarpnął łańcuchem, wciągając ją w jeden z bocznych pokoi.

Twilight niemal zapało dech. W całym pomieszczeniu unosił się okropny, stęchły zapach krwi. Cała podłoga była pokryta skomplikowanym systemem przecinających się linii, którego centrum zdawało się znajdować w centrum pokoju. Wzory te miały jednak ciemnoczerwone zabarwienie, nieco odbiegające od naturalnego koloru krwi. Pośrodku tego przerażającego pokoju stała Soft Sound. Trzymała małą szmatkę i wycierała nią przerwy pomiędzy wzorami.

- Jesteśmy.

Klacz odwróciła się, a następnie uśmiechnęła.

- Świetnie. Wordweaver, jesteś gotowa do wykonania rytuału?

- Wydaje mi się, że tak. Jesteś pewna, że Duch pozostanie nienaruszony? – odezwała się klacz, która wędrowała z Twilight przez korytarze.

- Ależ oczywiście. Wszystko jest przygotowane w najdrobniejszych szczegółach. Już niedługo będziesz mogła opuścić to ciało i posiąść nowe.

- Świetnie – Wordweaver wyraźnie się rozpromieniła.

Twilight zastanawiała się, co oni zamierzają i jaką ona odegra w tym rolę.

- W takim razie do roboty – Soft Sound skinęła głową na środek pokoju, a Wordweaver

stanęła we wskazanym miejscu. - Brawler, zakuj Wordweaver w kajdany i załóż jej obrozę. Lepiej, aby była unieruchomiona.

Brawler zakuł swoją towarzyszkę a Twilight poczuła, że zaczyna po raz kolejny gubić się w tym wszystkim. Następnie czerwony pegaz wziął krótki, zakrzywiony sztylet i naciął skórę na boku Wordweaver. Odrobina świeżej krwi spłynęła do menzurki podstawionej przez Soft Sound. Twilight wreszcie zrozumiała i niemal skamieniała ze zgrozy. Czarna magia! Oni praktykują czarną magię!

- Co wy wyprawiacie?! To jest zakazane, nie wiecie o tym? – wykrzyknęła.

Brawler spojrzał na nią chłodno.

- Cicho bądźz i nie utrudniaj nam tego, co mamy zrobić.

Po chwili Twilight poczuła ból w boku i zobaczyła, jak jej własna krew skapuje do pojemnika.

Po wykonaniu swojego zadania Brawler wycofał się pod ścianę i zaczął obserwować rozwój wydarzeń z założonymi kopytami. Soft Sound podniosła menzurkę i cisnęła nią pod nogi Wordweaver. Pojemnik rozbił się, wylewając swoją zawartość i rozmazując wzory na podłodze. Klacz zaczęła bełkotać głosem, którego użyła, kiedy chciała przyzwać swojego Władcę. Teraz Twilight rozumiała, czym były te dźwięki. Inkantacjami czarnej magii. Zakazanym językiem, którym posługiwali się ci, którzy zaprzędali swe dusze złu.

Ze wzoru na podłodze zaczęły się unosić granatowe opary.

Róg Soft Sound świecił silnym blaskiem.

- Dołącz do mnie! – wykrzyknęła do Wordweaver, która zaczęła się lekko trząść.

Po chwili jej róg, podobnie jak róg Soft Sound rozbłysk magicznym blaskiem.

W tym samym momencie rozdzierający ból zaczął rozchodzić się od rogu Twilight, zupełnie, jakby próbowała użyć swojej mocy. Mimowolnie zamknęła oczy i poczuła, że całe jej ciało zaczyna drżeć. Mimo iż nie używała magii, obroża karała ją niesamowitym bólem. Po chwili dźwięki szamoczącej się w konwulsjach Wordweaver przestały do niej docierać. Było tylko cierpienie, opanowujące całe jej ciało.

“Biorę udział w czymś nieopisanie złym” - pomyślała Twilight.

Bolesne spazmy trwały wieczność, a potem nagle ustały. W pokoju zapanowała niesamowita cisza.

Twilight otworzyła oczy i ostatnie co zobaczyła, nim zemdląca, było dziwną, świetlistą istotą unoszącą się nad leżącą bezwładnie Wordweaver.

Czwórka kucyków, wśród nich Soft Sound, tkwiło w pokłonie przez olbrzymią statua ich Mrocznego Władcy. Klacz czuła nieopisaną radość za każdym razem, kiedy mogła usłyszeć głos swojego Pana.

- *Jak przebiegł rytuał rozdzielania?*

Demoniczny głos rozlegał się jak zwykle w całym pomieszczeniu, nie mając żadnego konkretnego źródła.

- Doskonale, mój panie. Duch Nieuczciwości opuścił ciało Wordweaver i czeka już tylko na przybycie swojej nowej nosicielki – Soft Sound czuła się zaszczycona możliwością osobistego poinformowania swojego władcy.

- *Wspaniale. Dobrze się spisałaś przygotowując ten rytuał. Kiedy już mój czas nastanie zostaniesz za to wynagrodzona.*

Soft Sound poczuła jak obok niej wierci się Brawler.

- *Oh, ty też dobrze spełniłaś swoje zadanie, czerwony pegazie. Nie możecie jednak spocząć na laurach, – głos Fire'a przybrał groźny ton. – Czeka was o wiele trudniejsza misja. Jak za starych, dobrych czasów. Musicie pojmać Księżniczkę Celestię.*

- Ale panie... - odezwał się niepewnie Swiftly Hooves – ona jest alicornem. Sami nie damy rady jej pokonać.

- *Owszem, sami nie dacie rady. Ale nie będziecie sami. Ja będę z wami i to ja poprowadzę was do zwycięstwa.*

Euforia ogarnęła Soft Sound. To nie może się nie udać. Podniosła lekko głowę, aby rzucić okiem na górujący nad nią posąg. Kamienne oblicze nie dało żadnego znaku życia, jednak ona już wiedziała, co On ma na myśli.

- *Soft Sound, z racji tego, iż jest teraz jedynym jednorożcem, użyj mi na czas walki swoje ciało. Celestia się tego nie spodziewa. Myśli, że ma do czynienia z kilkoma zwykłymi porywaczami i jestem niemal pewien, że stawi się sama, tak jak sobie tego zażyczyliśmy w liście.*

- Jestem gotowa, panie, abys przejął moje ciało – zapewniła z entuzjazmem Soft Sound.

- *Świetnie. Zaczynaj.*

Soft Sound podniosła się i zaczęła powoli recytować formułę swojego oddania jej twórcy, twórcy Elementów Chaosu.